TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 24 maja. № 21.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Mieczysław Halka Hrabia Ledóchowski

ze zmiłowania Bozkiego i Ś. Stolicy Apostolskiéj Łaski Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, Urodzony Legat etc. etc.

Wszystkiemu Duchowieństwu Świeckiemu i Zakonnemu, niemniéj Wiernym Chrystusowym obudwóch Archidyjecezyj zdrowie i błogosławieństwo Pastérskie!

Na głos Ojca Wiernych, Zastępcy Chrystusa Pana na ziemi, pospieszę wkrótce do Rzymu, by razem z innymi Biskupami całego świata katolickiego wziąść udział w uroczystości jubileuszowéj Ś. Ś. Piotra i Pawła, Apostołów, i kanonizacyji kilkunastu Błogosławionych Pańskich. Lubo zajętemu mozolną ale i pełną pociech pracą pastérską z trudnością mi przychodzi, choć na czas krótki, od niéj się oderwać, to przecież dodaje mi odwagi myśl, że skorą gotowością moją do przedsięwzięcia téj podróży mogę dać Namiestnikowi Chrystusowemu ten słaby dowod wierności mojéj i mojego przywiązania w tych niezmiernie ciężkich dla Kościoła czasach; dodaje mi także odwagi gorące pragnienie złożenia u stóp Jego Świątobliwości wyrazu zgodnych uczuć i sowitych ofiar Waszych, tudzież pozyskania pożądanéj sposobności do wyproszenia dla Was łask i błogosławieństwa, do przedstawienia Ojcu Ś. wszystkiego tego, co się dotyczy kościelnych spraw naszych i zasięgnięcia rady tam, gdzie Duch Ś. dar rady w pełności przechowuje. Żegnając się tedy z Wami przed mojim wyjazdem, proszę Was o modlitwy i liczę na nie, a skoro mi Pan Bóg pozwoli szczęśliwie do Was powrócić, mam nadzieję, że Wam przywiozę z sobą błogosławieństwo Papieża, które Wam i mnie nowych sił dodać jest w stanie do wiernego wytrwania w służbie Pańskiéj.

I będzie niniejszy list Nasz pastérski w piérwszą niedzielę po jego odebraniu z ambony odczytany.

Dan w Szubinie podczas wizyty pastérskiéj dnia 9 maja 1867.

(L. S.) **Mieczysław.**

List pastérski Nr. 789.

Z rozkazu Jego Arcybiskupiéj Mości
Ks. Maryański.

Ruch kościelny w Angliji.

(Dokończenie.)

Czytając ten pouczający dokument, niepodobna nie być uderzonym charakterem praktycznym, jaki przybrał ten ruch religijny w łonie kościoła anglikańskiego. Wszelkie zwyczaje i obrzędy katolickie przenikają powoli, nawet takie, którym my podrzędniejsze przypisujemy znaczenie. Forma anglikańskiego kultu, cała postać religiji krajowéj stała się katolicką.

Z zadziwieniem znajdujemy codziennie bardzo wiele katolickiego instynktu w familijach, które od trzech wieków zostały protestanckimi, a to zapewne dla tego, że dawne praktyki katolickiéj pobożności mniéj starano się zagładzić w sercach ludu, aniżeli w aktach Parlamentu. U jednych pozostał zwyczaj modlenia się za zmarłych, u innych cześć wysoka dla Najśw. Maryji Panny; jeszcze u innych przekonanie wpajane w lud po wszystkie czasy, że kościół anglikański nie różni się co do istoty od samego kościoła katolickiego w Angliji itd. Lecz co się przechowało w sercach ludu, to wiara w rzeczywistość Jezusa Chrystusa w Najśw. Sakramencie.

Wiara, którą Anglikanie ważnie ochrzceni razem z tym Sakramentem przyjęli, nie straciła dla wszystkich swéj siły oświecającéj. Przy świetle téj bozkiéj pochodni prawdy katolickie okazują się zawsze jako prawdy godne wiary; druga to okoliczność, co nam tłomaczy ten objaw, że nauka i kult katolicki tak łatwe znajduje przyjęcie w tylu prawych sercach. Zjawisko to uważano w innych także epokach. Kiedy w r. 1629 książę Nassawski, Hadamar, wrócił na łono Kościoła katolickiego, wydalił ze swego małego Księztwa wszystkich pastorów protestanckich i przywrócił kult katolicki, nadzwyczajna powstała radość zwłaszcza po wsiach. Widziano chłopów przybywających z ornatami, kielichami, relikwijarzami, które ojcowie ich przed 80 laty ukryli, w nadziei, że kiedyś wrócą się jeszcze czasy katolickie. Podobnego zapału w Angliji dostrzedz jeszcze nie można, lecz kapłani, którzy przywracają dawny kult, napotykają mniéj oporu, aniżeliby się tego spodziewać można. Z początku lud się dziwi cokolwiek, wnet zasmakuje w tych św. obrzędach i do nich się całym sercem przywięzuje. W wielu parafijach więcéjby kosztowało zachodów i pracy znieść je znowu, aniżeli zaprowadzić.

Część więcéj religijna, pobożna i miłosierna anglikańskiego społeczeństwa przerzuca się na stronę rytualistów. Jeżeli kościoły londyńskie, gdzie ten rytualizm się rozsiadł, są w mniejszéj liczbie w porównaniu do kościołów protestanckich, za to wierni schodzą się liczniéj i pobożniéj się modlą. Widzieć tam można i bogatych i ubogich modlących się z największym skupieniem ducha. Na początku b. r. posłał *Times* kilku korespondentów do tych kościołów, oczywiście nie w dobrych zamiarach, ale jakkolwiek płatni byli za to, aby krzyczeli i przeklinali, dziennikarze mieli tylko słowa pochwały i błogosławieństwa.

Od tego czasu *Times* występuje nieprzyjaźniéj; sierdzi się i gniewa na te nowości, i nie widzi innego sposobu do zatrzymania tego potoku, jak gwałtowne środki.

W numerze z 19 paźdź. r. z. opisuje nabożeństwo popołudniowe w kościele św. Albana w Londynie. Nabożeństwo to składało się z litaniji kościoła anglikańskiego, katechizmu dla dzieci i litaniji nie uznanych przez kościół, które odśpiewano na klęczkach. Treścią katechizacyji były piérwsze pięć pytań katechizmu anglikańskiego. Dzieci, chłopcy i dziewczęta nie były jeszcze konfirmowane i rzadko które umiało powtórzyć te pytania. Uczono ich, że „wieczna pamiątka“ w Wieczerzy Pańskiéj nie odnosi się do ludzi, lecz do Boga, że podobnie było z żydami. Bóg przyobiecał Chrystusa od początku i żydzi zachowali pamięć o obietnicach Boga ofiarując mu ofiary, zabijając zwierzęta, paląc, i jedząc pewną część mięsa. Jedli z mięsa ofiarnego, aby otrzymać łaski przywiązane do ofiar. Nasza pamiątka jest także ofiarą, a naszą ofiarą jest ciało i krew Chrystusa. Ofiara ta została najprzód odprawioną przez samego Chrystusa, który nam nakazał powtarzać ją mówiąc: „To czyńcie na pamiątkę moję.“ Cały kult Star. Test. zasadzał się na ofiarach, to jest na wspomnieniach o obietnicach Bożych. Nasza ofiara przypomina nam spełnienie obietnic. Woły i kozły nie zdołają zmazać grzéchów naszych, lecz ofiara nasza uczynić to może. Ofiara nasza jest dalszym ciągiem ofiary Jezusa Chrystusa, ofiary, która się zaczęła w nocy przed ukrzyżowaniem, i która trwa nieprzestannie aż do końca świata. Kapłan sprawuje ofiarę, ponieważ zastępuje Jezusa Chrystusa, który wyrzekł: „Ja jestem z wami aż do skończenia świata.“ My (kapłani) jesteśmy przy ółtarzu; lecz on sam ofiaruje. Ofiara sprawuje się pod postacią chleba i wina, lecz ofiaruje się więcéj nadto i ciało i krew Chrystusa itd.

W uwagach, którémi poprzedziło to sprawozdanie, mówi korespondent *Timesa,* że starał się powtórzyć te same słowa za katechetą. Mimo pewnego pomięszania w porządku myśli, mimo braku pewnéj ścisłości w wyrażeniach, niepodobna się mylić co do głównéj treści téj nauki. Jeżeli mogłem spamiętać każde słowo, ton téj nauki zdawał się być więcéj jeszcze stanowczym, aniżeli w powtorzonych przezemnie wyrazach. Dodam, że katecheta powtarzał po kilka razy, że taką jest nauka kościoła angielskiego. Było tam około sto dzieci. Obecnymi byli także młodzi ludzie od 18 do 30 lat. W miesiącu czerwcu lub lipcu byłem świadkiem w tym samym kościele innéj katechezy wykładanéj przez innego księdza. Dążność była ta sama.

Rytualizm, jak z tego widzimy, jest zatym zupełnie czym innym, aniżeli kadzeniem, paleniem świec, używaniem kap i ornatów. Jest to cała dawna nauka, dawne zwyczaje, Kościół katolicki w całym znaczeniu odbudowany.

Przed 20 laty kapłan pewien w Salisbury kazał sobie zrobić podług danych wzorów ubiór kościelny. Bawiono się wiele i długo dyjakonem bretońskim *(British deakon).* Dzisiaj dyjakoni są bardzo liczni. Wielu kapłanów nosi ubiór w jaki się niegdyś ubierali kapłani katoliccy w Angliji; inni ubierają się jak greccy księża; niektórzy każą sobie robić sutanny, wielu nosi tonzury. Nie jest to zabawką dziecinną. Jest to naprzód nowy sposób oświadczenia, że wracają do dawnego Kościoła, a potym jest to wyznanie, że duchowieństwo jest stanem, a nie prostą służbą, że duchowny nie jest człowiekiem świeckim; że życie duchownego jest życiem umartwienia, pobożności i samotności. Ta zmiana wyobrażeń powinna zmienić zupełnie dawne teoryje anglikańskie względem celibatu. Celibat duchownych, mówi sam *Times,* poczyna jednać sobie rzeczniki, którzy go bronią otwarcie.

Przechodzimy do innych objawów tego ruchu, wskazujących rozmiary, jakie już obecnie przybrał.

Po piérwszym kongresie mechlińskim, Anglikanie chcieli także zebrać kongres tak jak w Mechlinie z duchownych i świeckich złożony. Drugi kongres mechliński urządził wystawę przedmiotów ze sztuki religijnéj. Kongres anglikański zebrany w Yorku zorganizował również podobną wystawę. Oto co pisze korespondent w pewnym dzienniku angielskim o téj wystawie: „Byłem zmuszony opuścić miejsce posiedzenia przed godziną dziesiątą, aby zwiedzić wystawę przedmiotów sztuki kościelnéj, o jakiéj wam wspomniałem. Wystawa ta, którą już w roku zeszłym usiłowano przyprowadzić do skutku podczas kongresu w Norwille, przybrała w tym roku wielkie rozmiary. Aby wam dać jakiekolwiek wyobrażenie, powiem wam, że same ubiory obecnie używane podczas nabożeństwa w różnych kościołach anglikańskich, a pożyczone dla wystawy, cenią na 10,000 funt. szterl. (250,000 fran.).

A nie jest to wszystko co posiadają kościoły, bo tylko 100 kościołów, które używają ubiorów św. pożyczyło pewną część, kościoły zaś, które nie wzięły udziału w wystawie, chociaż tych samych ubiorów używają, dochodzić mają liczby 250 do 300. Niektóre z tych ozdób są bardzo wspaniałe. Jedwabie i atłasy najbogatsze okryte są najpiękniejszemi haftami, wysadzane dyjamentami, kamieniami lub perłami drogiemi. Jeden ornat cenią na 220 funt. szterl. (5,500 frank.). Kościół św. Michała w Brighton odznacza się najwspanialszemi rzeczami. W innéj sali znajdujemy zbiór starożytnych ozdób, z tych niektóre są nader ciekawe. Pomiędzy tymi budzą najwięcéj zajęcia trzy kapy z opactwa westminsterskiego. Zrobione są za czasów królowéj Anny, a używane były przy koronacyji wszystkich naszych królów i królowych. Obok tego wystawiono krzyże, obrazy, antependyja, pastorały, komże, stuły, srebra kościelne, w ogóle wszystko, co do nabożeństwa i ozdoby kościołów służyć może, już to używane dotychczas, już téż do użycia po anglikańskich kościołach przeznaczone.“

Nie zapominajmy, że to wszystko nie zasługuje na piętno, jakim naznaczył Dr. Newman ruch rytualistyczny w romansie swojim: „Zysk i Zguba“ — nie jest to tylko zewnętrzna pozłota. Cały zastęp nauk

i dogmatów katolickich kryje się pod tą formą, a w sercach tych wszystkich, którzy sprzyjają téj restauracyji katolicyzmu żyje pragnienie szczére zaprowadzenia zgody i pokoju pomiędzy Kościołem katolickim, a anglikańskim.

Z tych wszystkich szczegółów, jakieśmy opowiedzieli, łatwo sobie wyobrazić siłę stronnictwa. Ruch ten nie tak łatwo się wyczerpnie i skończy, owszem rośnie on, wzmaga się i ustala z dniem każdym. Zdaje się, że nie potrzebuje się lękać Parlamentu. Jest to przekonanie wielkiéj liczby rytualistów; lecz nie wszyscy tę samą ufność mają. Wielu lęka się biskupów, aby się nie zespolili i nie wywołali ze strony Parlamentu środków gwałtownych przeciw rytualizmowi. Jeżeliby podobny zamach przyszedł do skutku, wyjdą niewątpliwie na jaw wielkie kwestyje, jakie na dnie tego ruchu leżą. Rytualizm sam w sobie jest rzeczą małéj wagi; całe jego znaczenie i ważność pochodzi z doktryn odnowionych. Wskutek napływu zdań i zasad prezbyterańskich i kalwińskich do kościoła krajowego zapominano prawie o istnieniu kapłaństwa w anglikańskim systemie. Rytualiści okazali, że jakiekolwiek są pojedyńcze zdania reformatów, symbol wiary, przyjęty przez kościół anglikański, zachował mu kapłaństwo. Kapłaństwo zaś obejmuje w sobie koniecznie ideje o ofierze i ołtarzu. Kiedy te ideje wyszły na jaw, przekonano się, że ofiara, ów akt najuroczystszy i największego znaczenia w każdéj religiji, nie może się odprawiać z nagim i zimnym formalizmem. Stąd powstało pragnienie otoczenia tego wielkiego aktu całą uroczystością, jaka mu się przynależy.

Ponieważ jednak żadnych nie chciano wprowadzać nowości, szukano, czy w piérwszych czasach reformy kult kościoła krajowego był tak nagi, ogołocony jak dzisiaj. Wnet znaleziono, że ornaty i kapy długo były używane po zerwaniu z Rzymem; przyjęto je zatym, ale tylko jako ubiory kościelne, wyróżnione i wyłączone ze życia kościelnego; nazwano je ubiorem eucharystycznym. Używając świętych ozdób wyznają, że wierzą w ofiarę eucharystyczną jako pamiątkę ofiary krzyżowéj. Gdyby zatym biskupi wnieśli kwestyją rytualizmu przed Parlament, wcale nie będą się pytać o to, czy wolno lub niewolno kapłanom kościoła krajowego nosić wśród czynności kościelnych szaty z jedwabiu żółtego, zielonego itd., kadzić celebransa i lud, ozdabiać chór kwiatami, piramidami z świec zapalonych, krzyżami, lecz o to, czy kościół anglikański uznaje kapłaństwo i ołtarze w kościele. I to jest zasadnicza kwestyja w całéj tej sprawie. Dla nas katolików, którzy mało zaufania mamy do ważności święceń anglikańskich, nie ma ta sprawa tak wielkiego zajęcia. Czy rozstrzygną, że kościół krajowy ma kapłanów, ofiarę wieczną i ołtarze, czy rozstrzygną, że nie ma, dopóki nam nie udowodnią, że Barlow konsekrator Parkera był biskupem i użył formy wystarczającéj, nie powiemy nigdy, że ich stan kapłański może być stawiony na równi z kapłanami kościołów heretyckich i schizmatyckich na Wschodzie. Lecz jeżeli się postawimy na stanowisku anglikańskim, podług którego ordynacyja jest uważana za ważną, powiemy otwarcie, że, jeżeli kościół anglikański nie ma kapłanów, lecz ministrów, nie ma ofiar, nie ma ołtarzy tylko stoły komuniji; natenczas wszystkie te obrzędy są fantasmagoryją bez sensu, zabawą dziecinną i głupią, którą trzeba wyrzucić z kultu; jeżeli zaś przeciwnie uzna, że ma kapłanów, ofiarę, ołtarze: wyobrażenia o ofierze obejmują w sobie bezwątpienia ceremonijał religijny, poważny, uroczysty.

Zdaje się, że, jeżeli niektóre dzienniki nieustannie przeciw rytualismowi występować będą i nastawać u Parlamentu i biskupów na jego zagładę, naczelnicy rytualizmu wystósują do narodu angielskiego manifest, gdzie wytłomaczą wszystkie kwestyje, jakie spoczywają na dnie rytualismu. Wszystko zaś co tam jest, od kwestyji inspiracyji Pisma św., Bóztwa Pana naszego, odrodzenia przez chrzest, aż do uczciwego życia duchownych, wyjęte zostaje z nauki Kościoła katolickiego. Rytualiści sami stanęli murem przeciw niedowiarstwu cisnącemu się silnie i széroko do Kościoła anglikańskiego.

Wiele okoliczności przychodzi rytualismowi na pomoc. Naprzód, jakeśmy to już powyżéj napomknęli, niezaprzeczoną jest rzeczą, że najwięcéj religijna, miłosierna, najuczeńsza część duchowieństwa i narodu angielskiego stoji po jego stronie, i co dzień się zwiększa. Potym objawia się ze wszystkich stron wstręt do zimnego, zlodowaciałego kultu, jakiego nabył Kościół Anglikański od presbyteryjanów. *Times* sam, aby nie razić uczuć swych czytelników, ogłasza, że nie ma żadnego uprzedzenia przeciw nabożeństwu z muzyką, ani przeciwko ceremonijałowi nawet więcéj skomplikowanemu jak dotychczasowy, i przyznaje, jak często mu się zdarza słyszeć, że przywrócone ceremonije katolickie w Kościele anglikańskim nie są gorsze od nagich i zimnych form, podług których publiczne nabożeństwa przed kilku laty się odprawiały. Wyrzeczenie to *Timesa* chociaż nie inne, to przynajmniéj to ma znaczenie, że świadczy o zmianie wewnętrznéj w Kościele anglikańskim.

Ten sam dziennik po kilkakrotnie pisał, że z pomiędzy świeckich nowa gieneracyja przedewszystkim bierze udział w tym ruchu. Informacyje, jakieśmy otrzymali, zupełnie się z tym oświadczeniem zgadzają. Pewien bardzo uczony Anglik, dobry obserwator, który przez długi czas nie słyszał o Puzejsmie, jak tylko urywkowe wiadomości, mówił mi: „Dawne me przekonania dziś się zmieniły. Bóg jest wszechmocny, a wypadki idą dzisiaj spiesznie. Tymczasem bez cudu, którego nie śmiem spodziewać się, nie sądzę, aby gieneracyja moja doczekała się pojednania naszéj ojczyzny z Rzymem. Lecz gieneracyja, która się wychowuje, może być świadkiem tego szczęścia. Rozmiłowaną jest w nowéj formie kultu, w nowéj nauce, w nowych praktykach. W kościołach wpajają w nich zdanie, że prawdziwym kościołem jest Kościół katolicki, że dla zbawienia potrzeba trzymać się mocno wiary katolickiéj, i że kto tylko téj wiary nie ma, zbawionym być nie może. Mówią często Anglikanie, że są katolikami, lecz świat cały odmawia im tego tytułu, i czuje że prawdziwi katolicy uważają za obowiązek pozostania po za kościołem anglikańskim. Codziennie nienawiść dla papieztwa się zmniejsza. Niegdyś, każdy nawracający się narażał się na exkommunikę tak straszną, jak w średnich wiekach; tracił swą godność, obywatelstwo, bywał odepchniętym od krewnych i przyjaciół, stawał się zupełnym paryasem. To wszystko się dzisiaj zmieniło. Są jeszcze niektóre familije, które surowo karzą odstępstwo od wiary, lecz już coraz ich mniéj. Nazwa *nawróconego*, tak nienawistna przed kilku laty, stała się szanowną. Zdaje mi się, że teraz tak nazywani, w większym nawet są poszanowa-

niu, aniżeli rytualiści. Nie wiem, czy się nie łudzę, lecz zdaje mi się, że Londyn religijny co rok czyni wielki krok ku Rzymowi".

Jednym ze środków, które najwięcéj dopomagają do rozprzestrzenienia katolickich wyobrażeń pomiędzy młodzieżą, są śpiewy religijne. Wielką ich liczbę zawdzięczamy O. Newmann, który z największym szczęściem próbował sił we wszystkich gałęziach literatury. W jego ślady poszło kilku innych pisarzy, nikt jednak z większym powodzeniem jak Keble, przyjaciel Puseya, a autor *Christian Jear*. Kiedy poeta ten umarł przed kilku miesiącami, otworzono subskrypcyją, aby uwiecznić jego imię jakim pomnikiem. Subskrypcyja przyniosła w krótkim czasie 125000 fr. W Angliji oceniają siły partyji jakiej kolwiek podług ofiar pieniężnych przez nią składanych. Liczba 5,000 funt szter. dowodzi z jednéj strony, ile imię Kebla jest popularne w familijach, ilu zwolenników mają jego śpiewy religijne, a z drugiéj strony świadczy o potędze i liczbie puzejistów. Pieśni jego są zupełnie katolickie.

Rytualiści albo unioniści nie zaniedbują także innych środków wydobywania się na jaw. Każą drukować mnóztwo artykułów i rozpraw, już to dogmatycznych i uczonych, już też praktycznych i pobożnych, to znowu ascetycznych, a często wyjmują je z najlepszych pisarzy francuzkich. Śmiało twierdzić możemy, że teologowie katoliccy znaleźliby w ich pismach dogmatycznych wiele dobrych uwag i myśli, jako też i ustępy z Ojców kości, i ksiąg liturgicznych. Co wpływa także silnie na zmianę usposobienia religijnego, to towarzystwo zawiązane tak w Angliji, jak w Szkocyji i Irlandyji w celu wydawania starych dokumentów, dotyczących historyji tych trzech krajów. Niepotrzebujemy dodawać, że wszystkie te pisma są pochodzenia kościelnego. Aby dobre uczynić wydania, z uczonymi wstępami i przypiskami, trzeba studyjować ideje katolickie, instytucyje katolickie i nauki katolickie. Takim badaniom oddają się Anglicy z miłością. A tak rozpraszają się powoli przesądy, znikają uprzedzenia, a za to wzrasta miłość do Kościoła katolickiego.

Towarzystwa starają się usilnie o prawdę historyczną w wydawanych przez siebie dziełach. Wydawcy mylą się niekiedy; lecz niesłychaną to rzeczą, aby się mieli dopuścić rozmyślnie kłamstwa. W skutek tych poszukiwań i badań, wszystkie dawniejsze prace i oskarżenia przeciw Kościołowi katolickiemu, podano w podejrzenie. Tak publikacyje wydane przez arcybiskupa Parkera czyli raczéj Foxa, autora osławionego Martyrologium, straciły wszelką powagę. Nie dawno temu Uniwersytet oxfordzki zrobił nowe wydanie *Historyji reformacyji w Angliji przez Burneta*. Rozporządzając tę pracę, nakazał szanować text Burneta, lecz przejrzeć i porównać z oryginałami liczne dokumenta, które znajdują się przy końcu każdego tomu. Po sprawdzeniu okazało się, że prawie wszystkie dokumenta zostały sfałszowane i zeszpecone. Wykonano polecenie, i Anglija ma historyją, o któréj kłamstwie i fałszach przekonują dołączone dokumenta. Nie tylko zatym w skutek tego giną uprzedzenia w społeczeństwie, ale i ten wielki płynie pożytek, że wszyscy prawie mężowie, którzy się temu rodzajowi pracy oddają, uczą się w krótkim czasie innemi zupełnie patrzeć oczyma na Kościół katolicki.

Inne towarzystwa zajmują się archeologiją, jeszcze inne badają dzieje angielskie średnich wieków, przez co dokładniejsza znajomość Kościoła katol. coraz więcéj się szérzy.

Anglik pewien uczynił niedawno słuszną także uwagę, że cześć nieoledwie bałwochwalcza, jaką ziomkowie jego otaczają Szekspira, przyczynia się mocno do rozszerzania wyobrażeń katolickich. Dawny autor, minister protestancki i biograf wielkiego dramaturga, opowiada, że Szekspir umarł w religiji katolickiéj. Fakt ten wydobyto na jaw ostatniemi czasy; zaczęto się rozpisywać za i przeciw temu, ostatecznie udowodniono niezliczonemi ustępami z jego dramatów, że Szekspir umarł katolikiem. Ponieważ każdy Anglik za obowiązek sobie uważa umieć Szekspira na pamięć, i widzi często jego dramata w teatrze, scena staje się wśród tego ruchu, który wstrząsa Angliją, kazalnicą prawdy. Aż dotąd żaden Anglik nie czytał dzieł pisanych przez katolików. Mur uprzedzenia wali się. Dzięki pomocy, jaką Oxfordczycy udzielili katolikom, mają dzisiaj katolicy więcéj znakomitych piór, aniżeli Anglikanie, a książki niektórych autorów katolickich, np. Dr. Newmanna są dziesięć razy więcéj czytane przez protestantów, aniżeli katolików. Biskupi anglikańscy niewymownéjby doznawali radości, gdyby widzieli, że ich owieczki z równym zajęciem czytają ich listy pastérskie, co okólniki Arcyb. katol. Manninga. *Times* sam drukuje je w swych kolumnach. W ogóle nic z tego, co czynią biskupi katoliccy, nie przechodzi niepostrzeżenie. Przed 100 laty uczył wikaryjusz apostolski Challoner, aby uniknąć prześladowań policyji i mylić jéj poszukiwania, katolików w szynkowniach, przy szklance piwa. Przed 20 laty biskup katolicki wcale nieznaczną był osobistością w Angliji. Dzisiaj biskupi katoliccy taką od narodu są otaczani czcią, jaką rząd przez trzy wieki otaczał biskupów kościoła krajowego. Jeżeli rzeczy pójdą w tym samym stósunku daléj, za lat dziesięć, kiedy mówić będą o biskupach, każdy będzie rozumiał biskupów katolickich, jak się to już dzieje w Ameryce północnéj. —

Otóż wszystko, co pomału wywołał katolicyzm i do katolicyzmu w zasadach i urządzeniach bardzo zbliżony puzejism. Czyliż tedy dziwić się można, że z pomiędzy dusz pobożnych i prawych jedne przechodzą na łono Kościoła katol., drugie żądają zaprowadzenia uniji? Biskup z Salisbury w okólniku swym z 11. sierpnia 1864 powtórzył za hr. de Maistrem, że „piérwsze kroki powinien uczynić kościół anglikański," a w odpowiedzi, uczynionéj małéj mniejszości duchowieństwa swego, które odważyło się potępiać dążności unionistyczne biskupiego okólnika, napisał w kilka miesięcy późniéj: „Jest to życzeniem Boga, aby Kościół jego był *jeden;* jest to obowiązkiem wszystkich członków kościoła harmonizować co do zasad z jego naczelnikiem." Inni wskazują podstawy, na których by można oprzeć uniją, a są to te same, na których oparto uniją kościołów schizm. i heretyckich na Wschodzie z kościołem rzymskim.

Biskup anglikański Brechin w Szkocyji żąda zwołania Koncylijum ekumenicznego, nie aby odnowić Koncylijum Trydenckie lub osłabić jego powagę, lecz aby załagodzić różnice, jak proponował Bossuet, przez przyjacielskie wyjaśnienia. Myśl tę podał w okólniku wystósowanym 6. sierpnia 1863 do duchowieństwa zgromadzonego na dorocznym Synodzie.

Tyle pisze autor francuzki o objawach katolickich w łonie anglikańskiego kościoła. Każdy nie-

uprzedzony zgodzi się na to, że zmiana ogromna zaszła w umysłach angielskich co do do religiji, że ten ruch wywołany przez puzejism, a silnie popierany przez wzmagający się z dnia na dzień katolicyzm, przyprowadzi zbłąkane dzieci do prawdziwego Kościoła. Praca wciąż idzie naprzód, nie tylko na polu ceremoniji kościelnych, lecz i na polu doktryn katolickich. Niedawno czytaliśmy polemikę toczoną pomiędzy Dr. Puzeyem, a jednym uczonym angielskim co do spowiedzi, którą Pusey chce przyprowadzić do znaczenia, jakie ma w Kościele katol. W ostatnich zaś dniach dozwolił Parlament angielski wnieść bil znoszący wszelkie prawa i orzeczenia przeciw najgłowniejszym naukom Kościoła rzymskiego: Transubstancyacyji, modlitwy do Świętych Pańskich i Ofierze Mszy św. Jest to najlepszy dowód przewagi katolicyzmu. — Ważne zatym gotują się wypadki, dałby Bóg, abyśmy byli ich świadkami!

W ostatnich dniach przynoszą nam dzienniki niesłychanego znaczenia wiadomości pod względem katolickich dążności w łonie anglikańskiego kościoła, jakieśmy w powyższym artykule dość szczegółowo przedstawili. Musi ten ruch ogromne przybierać rozmiary, kiedy lord Derby zmuszonym się widział oznajmić w izbie Parów, że ma zamiar przedstawić królowéj do zamianowania Komisyją, któraby kler angielski przyprowadziła na nowo do zasad Reformacyji, od których się coraz bardziéj oddala, a doktryny i praktyki Kościoła katolickiego przyjmuje.

Wielką przypisujemy wagę środkom, jakich się rząd w rozpaczy chwytać zamierza. Ale jakiejże władzy powierzą to polecenie, aby ubiła raz na zawsze wszelkie kwestyje religijne, i naukowe, i dyscypliname? Któż wnijdzie w skład téj komisyji? Otóż trudności nadzwyczajne, i bardzo podobną, chociaż lord Derby zręczność wielką posiada, że rezultat nie wypadnie po myśli rządu. Owszem środek każdy do przytłumienia tego ruchu dążący, popchnie go tylko do coraz większego i otwartego rozwoju. —

„Moniteur" francuzki w korespondencyji z Londynu z dn. 10. maja pisze o wspomnionym wypadku co następuje: „W środę, w izbie wyższéj oznajmił lord Derby zamiar gabinetu przedłożenia królowéj prożby, aby zamianować raczyła komisyją, któraby zbadała *Rytualism* i przepisała środki, zniewalające do ścisłego zachowania obrzędów tak licznych członków anglikańskiego Kleru wszelkiego stopnia, którzy starają się codziennie coraz bardziéj oddalać się od pierwotnéj prostoty reformacyji. Nie myślcie, aby tu chodziło jedynie o ubiory, kapy, dalmatyki, świece, psalmy, śpiew gregoryjański i symbole wzięte na nowo od katolicyzmu; czują bardzo dobrze, że o inną rzecz chodzi, jak o ceremonijał mniéj lub więcéj wspaniały, i że w gruncie tych zmian, przeprowadzonych od dawna przez Puseya i jego zwolenników, leży agitacyja o wolność wyznań. Z natury rzeczy wypływa że ława biskupów w parlamencie naprzód już pochwali środki, jakich rząd się chwyta, aby poddanemu im duchowieństwu zakazać niektóre praktyki; lecz nie wszyscy anglik. ńscy prałaci podzielają to zdanie; ideje arcybiskupów w York i Cantorbery w wielu rzeczach odmienne są od tych, jakie ma biskup Oxfordzki.

W ten sam dzień i o téj saméj godzinie podali w izbie niższéj sami nawet protestanccy i liberalni członkowie wniosek dotyczący kościoła protestanckiego w Irlandyji, aby zniesiony został obowiązek nałożony dotychczas na ludność katolicką, opłacania dziesięcin dla duchownych protestanckich, i występowali z najuczciwszą bezstronnością w obronie zapomożki, udzielonéj seminaryjum w Maynooth blizko Dublina, i praw rzymskiego Kościoła. W zgodzie z zasadami popieranemi przez p. Gladstone utrzymywali, że słuszność i sprawiedliwość wymaga, aby dochody z dziesięcin w Irlandyji dzielono pomiędzy duchownych katolickich, anglikańskich i presbyteryjańskich w różnych częściach i stósunku, że to by jeden z najpewniejszych był środków do usunięcia nieprzyjaźni i niezadowolenia, jakie się w tym kraju objawia. Szlachetne te ideje torują sobie widocznie drogę pomiędzy poważnemi umysłami, i niech Izby rozstrzygną sprawę, jak chcą, owe wnioski i dyskusyje dowodzą, jak wyrobiony jest w narodzie angielskim zmysł moralny, kiedy nie odłącza religiji od najważniejszych spraw i kwestyji politycznych." —

Ks. W. J.

Wizyty pastérskie.

III.

Jadąc daléj zatrzymał się Arcypastérz chwilę przy kościele w *Słupach*, gdzie proboszcz miejscowy oczekiwał na czele parafijan. Arcypastérz przemówił tu z powozu i udzielił błogosławieństwa.

Mimo złych dróg o 1széj z południa stanął Arcypastérz w *Kozielsku*. Tu w skromnym, ale wesołym i wyświeżonym, drewnianym kościołku miejscowym, czekał na czele ludu i licznie zebranych obywateli z okolicy, ks. dziekan Danielski. Gdy się skończył obrzęd przyjęcia i egzamin szkółek, rodziny obywatelskie przedstawiły się ks. Arcybiskupowi na probostwie. Po południu było bierzmowanie i zostało wybierzmowanych przeszło 200 osób.

W sobotę na Mszą Arcypastérza dużo się ludu zebrało. Po obiedzie odwiedził Arcypastérz p. Moszczyńskiego i rodzinę jego w Stempuchowie. PP. Moszczyńscy są patronami kościoła i znajdowali się na wszystkich obrzędach kościelnych. Za powrotem ze Stempuchowa przyjmował ks. Arcypastérz ks. Pietraszewskiego.

Miło było Arcypastérzowi w cichym domku proboszczowskim w Kozielsku, bo bardzo rad, kiedy zastaje skromne przyjęcie, i kiedy może być uczestnikiem zwyczajnego, codziennego pożycia duchownych swojich.

W niedzielę 12go po Mszy, którą odprawił o 7méj, pożegnał Arcypastérz parafijan kozielskich pełną pożytecznych wskazówek przemową, i o $8\frac{1}{2}$ wyruszył w drogę śród szpaleru, jaki od plebaniji do kościoła tworzyły bractwa ze światłem. Obywatelstwo okoliczne stało w szpalerze pospołu z innemi wiernymi.

W *Janówcu* na wstępie do miasteczka czekał Arcypastérza sędziwy pleban z wikaryjuszem, z niemi tłum ludu. Arcypastérz chciał z powozu powitanie przyjąć, ale proboszcz tak prosił, i na Ewangieliją dnia tego się odwołując, i przekładając, że wiek podeszły już mu drugi raz takiéj pociechy mieć nie pozwoli, że Arcypastérz wysiadł i wśród śpiewów pobożnych i wystrzałów z ręcznéj broni zaprowadzony został do kościoła. W kościele pomodlił się i ujmująco do bardzo licznie zebranego ludu od Wielkiego Ołtarza przemówił. Wyprowadzony procesyjonalnie ze śpiewem, pożegnał uprzejmie księży i przytomnego patrona, i daléj odjechał.

Na granicy parafiji *Łopienno* czekał Arcypastérza orszak konny, śród którego przeważał piękny świąteczny ubiór włościański. Śród okrzyków powitania koń jeden rzucił się na powóz, ale choć się nie obyło bez szkody, obyło się bez cięższego przypadku. W Łopiennie znowu strzelano, a przed miastem czekał proboszcz z ludem, czekały także władze miejscowe. Dla spóźnionéj atoli godziny ks. Arcybiskup nie wysiadł i tylko z powozu przemówił.

U granicy parafiji kleckiéj czekał nowy orszak konny, śród którego odznaczało się dwóch sędziwych jeźdźców. Orszak łopieński połączył się z kleckim, i oba daléj towarzyszyły.

W *Klecku* ulice były pełne ludu. Przed kościołem stanął Arcypastérz o $11\frac{1}{4}$. We drzwijach powitał go ks. dziekan Dy-

dyński dobranemi i istotnie kapłańskiemi wyrazami, na które ks. Arcybiskup zaraz odpowiedział.

Starożytny kościół starannie i nadobnie przed kilku laty odnowiony, z posobą drewnianą i bogato złoconemi ołtarzami, uderzający widok przedstawiał. Natłoczony był niezmiernie, tak że gdy przyszło do egzaminowania dzieci szkólnych, ks. Arcybiskup ściśnięty został ze wszystkich stron, i musiał od Wielkiego Ołtarza na końcu egzaminu przemawiać.

Na probostwie przedstawiły się Arcypastérzowi władze miejscowe.

Po obiedzie było bierzmowanie poprzedzone jak zwykle nauką.

W poniedziałek 13go w czasie Mszy Arcypastérza wykonano na chórze piękne śpiewy.

Po obiedzie zwiedził Arcypastérz mieszkanie ks. Malczewskiego, wikaryjusza, i zastał tam sędziwą matronę z okolicy, z którą uprzejmie rozmawiał. O 5téj było znowu bierzmowanie. Wybierzmowanych zostało przez dwa dni blizko 300 osób.

Ku wieczorowi nadjechali z Gniezna z powitaniem od kapituły ks. prałat Ziętkiewicz i ks. kanonik i oficyjał Dorszewski. Obu ks. Arcybiskup na kolacyji zatrzymał.

We wtorek 14go rano, po Mszy odprawionéj o 7½ miał Arcypastérz z nad schodów w środku kościoła przemowę pożegnalną, i zachęcał lud do wytrwałości w dobrym, do wstrzemięźliwości i do częstego przystępowania do Sakramentów św.

I tu prosili ludzie, żeby mogli odprowadzić procesyjonalnie Arcypastérza i odprowadzili do kościołka św. Ducha. Przy pożegnaniu pięknie przemówił ks. Dydyński i Arcypastérz serdecznie mu odpowiedział.

Z trudnością mógł Arcypastérz wydostać się z pomiędzy żegnających go i głośno błogosławiących tłumów, siadł w końcu do powozu koło szpitala katolickiego, i odjechał.

Jeźdźcy kłeccy odprowadzili Arcypastérza całe dwie mile do Rogowa, gdzie już czekali jeźdźcy z Ryszewka.

W *Rogowie* przed kościołem witał Arcypastérza proboszcz miejscowy, ks. Dolny.

W *Ryszewku*, dokąd Arcypastérz przybył o 12téj, ks. dziekan Dorszewski i trzech księży z okolicy czekali z ludem u krzyża. Tu wysiadł Arcypastérz i przywitany przez ks. Dorszewskiego szedł z procesyją do kościoła.

Ubożuchny, drewniany ale schludny kościołek przystrojony był w brzózki i zieloność. Ludu zebrało się sporo. Obrzęd odprawiony został zwykłym trybem, tylko egzamin dzieci trwał stosunkowo dłużéj, bo Ryszewko ma tylko jednę szkółkę.

Plebanija w Ryszewku pokryta jest słomą; zresztą dosyć obszérna, leży śród pięknego ogrodu, pełnego wiosennych kwiatów. Kościołek śliczne lipy otaczają. Cicha ta ustroń miłe czyni wrażenie. Arcypastérz bierzmował po południu we wtorek i nazajutrz w środę po Mszy. Wybierzmował przeszło sto ludzi.

Że wizyta wcześnie się skończyła, (parafija jest bardzo mała) Arcypastérz w środę po południu, mimo chłodnéj pory pojechał bryczką do Gąsawy, do ks. Kegla.

W *Gąsawie* zaraz zaczęto dzwonić i ludzie zbiegli się licznie do kościoła. Na cmentarzu czekał burmistrz i kilku obywateli.

Po chwili odpoczynku na probostwie udał się Arcypastérz do kościoła, pomodlił się i od Wielkiego Ołtarza przemówił jak prawdziwy ojciec do dzieci swojich. Zaprowadził potym ks. Kegel Arcypastérza do pięknéj figury N. Panny, którą teraz wznosi.

W Gąsawie złożyli uszanowanie Arcypastérzowi ks. Kałędkiewicz z Wenecyji, i dawny nauczyciel p. Radziejewski.

Używszy przechadzki w ładnym ogrodzie proboszczowskim, wrócił Arcypastérz do Ryszewka.

Dnia 16 maja odprawił Arcypastérz o 7½ Mszą św. w natłoczonym kościołku. Po Mszy przemówił bardzo serdecznie do ludzi, zachęcając ich do życia pobożnego, do modlitwy, do uczęszczania do śś. Sakramentów, przekładając im, aby się wyrzekli pijaństwa i bardzo im zalecając, aby odrzucili zabobony, nie posądzali żadnéj staréj kobiety, że to ciota, i miłości bliźniego w ten sposób nie obrażali. Poczciwy lud wiejski żywo wzruszony słowami swego Arcybiskupa, odprowadził Go na plebaniją, a potym uprosił sobie, że wyprowadzi za wieś. Ks. Arcybiskup jak zawsze z wielką łaskawością na to przystał, i śród wystrzałów ruszył piechotą pod baldachimem. Przy pożegnaniu ks. dziekan Dorszewski ślicznie przemówił, zaręczając Arcypastérzowi, że wszystkie serca doń przylgnęły i prosząc, aby powiedział Ojcu św., jak duchowni i cały lud wierny przywiązani są do Kościoła. Mile to przyjął Arcypastérz, jeszcze raz przemówił, i uścisłał ks. dziekana na wsiadanem.

Konny hufiec towarzyszył Arcypastérzowi od Ryszewka aż do Mogilna. Do powozu Arcypastérza zaprzężone były konie dzierżawcy probostwa, i sam dzierżawca chciał powozić, i powoził. Droga szła śliczną okolicą. Szczególniéj położenie wsi Winiec na wzgórzu między jeziorami, otoczonemi lesistymi wzgórzami, uderzyło go i podobało mu się. Niedaleko za Wińcem w lesie czekał orszak konny z Mogilna, liczący około 50 jeźdźców. Po większéj części konie były piękne, a jeźdźcy mieli szérokie różnokolorowe szarpy przez ramiona, z wyszytemi napisami: *Niech żyje nasz Arcypastérz*. Obie eskorty połączyły się, i po krótkim powitaniu ruszono daléj. Była godzina 10ta.

W *Mogilnie*, na wstępie do miasta czekał ks. dziekan Klupp z proboszczem z Wilatowa i dwoma swemi wikaryjuszami. Tłum ludu otoczył zaraz powóz. Ks. Klupp do wysiadającego Arcypastérza przemówił, Arcypastérz odpowiedział łaskawie i wszedł pod baldachim, zaczym procesyja ruszyła, śpiewając: *Wesoły nam dzień zawitał*.

W kościele tłoczyli się ludzie, gorąco było wielkie, mimo to wszystko się odbyło zwykłym porządkiem. Dzieci szkólne dobrze odpowiadały. Po przemowie do nich i do nauczycieli o 1¼ udał się Arcypastérz na plebaniją, ładnie nad jeziorem położoną*).

Po południu było bierzmowanie w kościele klasztornym niegdyś Benedyktyńskim fundacyji Bolesława Śmiałego. Piękny i obszerny kościół zaledwie mógł pomieścić natłoczonych wiernych. Wybierzmował Arcypastérz blizko 700 osób. Bierzmowanie trwało do zmroku. Do klasztoru i napowrót szedł ks. Arcybiskup piechotą drogą, z któréj piękny widok na jezioro i na kościół św. Klemensa za jeziorem, i którą przystrojono w przewieszone na poprzek girlandy.

17 w piątek deszcz padał dzień cały. Arcypastérz zajmował się ciągle od Mszy ś., którą odprawił o 7½ sprawami wizyty i po południu wybierzmował jeszcze około 100 osób w kościele parafijalnym.

W Mogilnie złożyli Arcypastérzowi uszanowanie landrat, burmistrz i kilka osób prywatnych, mianowicie trzéj właściciele z okolicy, należący do parafiji, z któremi Arcypastérz o ważnych sprawach parafijalnych: o odnowieniu bardzo podupadłego kościoła farnego, o powiększeniu cmentarza parafijalnego przy kościółku ś. Klemensa i o możliwym przeniesieniu parafiji do kościoła klasztornego długo i szczegółowo rozmawiał.

Dla niepogody nie mógł Arcypastérz zwiedzić mieszkań wikaryjuszów w klasztorze pobenedyktyńskim.

Zwykle zgłaszają się do Arcypastérza pojedyńcze osoby w interesach duchownych, czasem każe Arcypastérz wołać do siebie gorszycieli, lub poważnionych zgodzić usiłuje. I takiéj roboty nie zabrakło w Mogilnie.

Dnia 18 w sobotę Mszą odprawił Arcypastérz o 7½ i potym pożegnał parafijan piękną ojcowską przemową. Ludzie chcieli go odprowadzić za miasto, ale nie było podobna dla błota, więc bractwa ze światłem ustawiły się szpalerem, a lud cisnął się jak mógł koło karety. Ruszył powóz, a taka sama eskorta jak wprzódy, pospieszyła naprzód. Wszędzie na ulicach było dużo ludzi, jedni klękali, drudzy pozdrawiali uprzejmie.

W piérwszéj wsi na szosie mieszkańcy wznieśli bramę tryjumfalną z zielonych gałązek.

W *Pakości* było dużo ludu na ulicach i wszędzie wykrzykiwano wiwaty. Przy kościele nikt się nie znalazł, bo księża wezwani do Inowrocławia pomagali tam słuchać spowiedzi.

KORESPONDENCYJE.

(Koresp.) **Rzym.** 14 maja 1867.

Jużeście otrzymali dawno dokument, którym wam posłał, nominacyji ks. Borowskiego, biskupa Żytomirskiego, na administratora tymczasowego dyecezyji Kamienieckiéj, skazanéj przez cesarza rosyjskiego najmiłościwiéj, jak tam mówią, na śmierć. Skutki tego kroku dotykalnie czuć się dają tu w Rzymie, i stanowisko względem Rosyji jest zupełnie zmienione. Nie żeby przedtym miało być przychylne, jak to głosili i głoszą w tym, doprawdy, bardzo nieprzychylni, nie Moskwie, ale Rzymowi gazeciarze; ale że wprzódy stanowisko, choć wewnątrz bardzo oburzone i bardzo przeciwne gwałtom rządu rosyjskiego, przybie-

*) Przez omyłkę było w *Tygodniku*, że Arcypastérz kondukt z pastorałem odprawia, kondukt się odprawia w infule, ale bez pastorału.

I to omyłka, że ks. Gebek w Ujściu porządku w procesyji przy przyjęciu pilnował; porządku pilnowało bractwo strzeleckie, a ks. dziekan i kanonik Gebek w kościele na Arcypastérza oczekiwał.

rało jednak pewne zewnętrzne formy, które ludziom mniéj do gruntu zazierającym, lub też i niechcącym zazierać, wydały się dla Rosyji przyjazne. Teraz to się zmieniło, wystąpienie przeciw Rosyji jest otwarte, i koniecznością samą następstw będzie coraz otwartsze, a tym samym coraz silniejsze. Inaczéj być nie może. Albowiem jeśli przez czas tak długi Stolica Apostolska oszczędzała rząd rosyjski, było to jedynie z powodu téj roztropnéj długomyślności, która woli wyczerpać wszystkie środki łagodnego dochodzenia prawa, aniżeli jednym gwałtowniejszym, przedwcześnie użytym, narazić całą sprawę na niedojście, zamknąć sobie tę drogę, i stracić wszystkie nadzieje, które jeszcze mieć można było. Prawda, że i tu są niebezpieczeństwa: można się łudzić za nadto temi nadziejami, i gwoli im nic z drugiéj strony nie czynić dla tegoż prawa, kiedy czynić trzeba było; ale któż śmiało może powiedzieć, że Stolica Apostolska za długo kroczyła ową piérwszą drogą, za późno weszła na tę drugą? Owszem możemy ufnie przypuścić, że czas był stósownie obrany, że chwila była opatrzna, że sam Bóg ją wskazał w moc wypadków i wprowadził Stolicę Apostolską, koniecznie, że tak powiem, i wtedy, kiedy trzeba było, na to nowe stanowisko i nową drogę. Wszelako, powtarzam, jeśli się zmieniło stanowisko i sposób zachowania się zewnętrznie, wewnętrznie nic się nie zmieniło, bo się nie potrzebowało zmienić. Rzym był i będzie zawsze Rzymem, Moskwa zawsze Moskwą, i póki takiemi zostaną (a o innych snach i marzeniach będziemy mówili wtedy dopiero, kiedy się zjiszczą) musi być między niemi wojna, pokoju być nie może. Tak też było dotąd.

Ta zmiana stanowiska tu w Rzymie jest dla nas bardzo ważnym wypadkiem. Rozpoczęła się ona właśnie od skarcenia pana Mayendorfa, kiedy mu Ojciec św. za drzwi wyjść kazał, za obrażony swój i w jego osobie całego Kościoła majestat, ale fakt, o którym mówimy, jest piérwszym stanowczym czynem na téj drodze.

W dodatku do tego i jako symptomat usposobienia dzisiejszego umysłów tu w Rzymie względem Rosyji, czyli raczéj sposobu, jakim tu teraz mówią publicznie, przytoczę wam wyciąg z artykułu wstępnego *Osservatore Romano*, którym ten dziennik dzisiejszy swój numer rozpoczyna. Ton mowy posuwa się aż do gorzkiéj ironiji. Mówi dziennikarz o Francuzach, wracać mających z Syberyji, a wypuszczonych dziś ledwie na żądanie rządu francuzkiego. „Ci panowie, powiada, powróciwszy do oj-„czyzny, będą mogli podnieść głos przeciwko tym dziennikom, „które potwarzają najłaskawszy rząd cara. Doświadczywszy „rozkoszy pobytu w Syberyji, wesołym sercem sławiąc ojco-„wską dobrotliwość tego, który się dla nich tak łaskawym oka-„zał, zachęcą mieszkańców Zachodu do gorących sympatyji dla „rządu rosyjskiegn, zapewniając ich zarazem, że i dla nich jest „nadzieja dogodnego miejsca pobytu w Syberyji.“

W tych dniach odbędzie się tu konsystorz, który głównie jest spowodowany przez wyniesienie dawnego siedmiogrodzkiego biskupa, a dzisiejszego arcybiskupa kartagińskiego in part. inf. ks. Haynalda, na arcybiskupią stolicę Colocza w Węgrzech. Dla ks. Haynalda jest to tryjumf. Wiadomo, że przed kilku laty ustąpić musiał ze swojéj stolicy siedmiogrodzkiéj pod parciem ministerstwa Szmerlinga, dla tego, że nie tylko nie popierał jego zamiarów, alo się wbrew niektórym sprzeciwił. Ustąpiwszy ze swéj stolicy, żył spokojnie tu w Rzymie w najzupełniejszéj samotności, oddany nauce i bardzo nielicznemu gronku przyjaciół, którzy potrafili go ocenić. Teraz za zmianą zupełną stanu rzeczy w Węgrzech musiał i on wystąpić na scenę. Jest to mąż niemałych przymiotów i wielkiego charakteru, rzecz tak rzadka w naszych czasach, gdzie charaktery, niestety, tak zmalały. Trudne będzie jego położenie w Węgrzech, bo jeśli dawniéj był popularny dla tego, że musiał się rządowi sprzeciwić, teraz, kiedy się będzie musiał opierać już nie rządowi, ale liberałom, a raczéj protestantom węgierskim, przemagającym w sejmie, a będzie musiał jako katolik i biskup, niezawodnie straci swoję popularność, i wystawiony będzie na pociski. Ale jest to człowiek, który jak się nie uląkł ministrów i cesarza, tak się nie ulęknie adwokatów i gazeciarzy, i spełni swój obowiązek syna i pasterza Kościoła, a tym samym jak wprzódy, tak i teraz, choć w odwrotny sposób, dobrze się zasłuży swojéj ojczyznie węgierskiéj.

Z innych wiadomości mogę wam donieść, że niepłonna była wieść o powrocie lub myśli o powrocie ks. Passaglia do prawego kościelnego rozumienia.

Pośrednictwo w téj sprawie podjął z własnego popędu jeden kapłan amerykański, i przywiózł nawet ze strony ks Passaglia pewien rodzaj retraktacyji; tylko że obeznany raczéj ze świeckiemi, niż kościelnemi sposobami obejścia się, pośrednik ten nie chciał przez delikatność wręczyć i zostawić tego pisma urzędownie, jako powierzonego jemu osobiście bez upoważnienia do uczynienia tego; pokazywał je tedy prywatnie samemu Ojcu świętemu. Oczywista, że na tym nie poprzestano; — i uprzejmy pośrednik odjechał z Rzymu, by daléj tę rzecz prowadzić.

W tych dniach krążą tu groźne wieści, ale o nich dziś obszerniéj pisać nie myślę, aż póki dokładniejszego nie powezmę języka. To tylko napomknę, że wiele osób w tych dniach aresztowano, mówią o kilku set, do których niestety mają należeć i niektóre duchowne osoby, nawet zakonnicy. Kiedy się mówi o takich zakonnikach, to już z góry wiedzieć można, do jakiego zakonu mniéj więcéj należą, najwięcéj do tych, które piérwszego ducha straciwszy, dzisiaj już ledwie że mają postać zakonu: „mają imię że żyją, ale umarli są!“ — Jeżeli zaś który zakonnik i z porządniejszych zakonów tam się zamięsza, tedy wszędzie są wyjątki, i to nic przeciw tym zakonom nie mówi. Rozpowiadane zamiary tego spisku (który zresztą jest jednym i tym samym spiskiem z owym powszechnym na Boga i Kościół) rozpowiadana natura mającego nastąpić wybuchu, tak jest dzika i okropna, że jéj od razu wypowiedzieć nie mogę, muszę, powtarzam, nabrać pewności. Miało to wybuchnąć właśnie w dzień św. Piotra, i dzień tryjumfu obrócić w dzień zniszczenia i żałoby. Wczesne odkrycie tego zamachu zniweczy niezawodnie jego przyjście do skutku, i poda stósowne sposoby do uniknienia niebezpieczeństwa.

Zapomniałem jeszcze powiedzieć o misyji Pana Alberi do Rzymu ze strony nowego gabinetu florenckiego. Pan Alberi jest jeden z najpoważniejszych ludzi we Włoszech, i można oddać tę sprawiedliwość rządowi, że przysyłał do Rzymu osoby, w ogólności mówiąc przyzwojite, i których można było przyjąć i mówić z niemi. Pan Alberi już dni kilkanaście jak tu do Rzymu przyjechał, w celu ostatniego załatwienia kwestyji funduszowéj duchowieństwa. Projekt ten nowy o wiele się różni od owego Landgrand Dumonceau. Pan Rattazzi, to jest ministerstwo dzisiejsze wraca, powtarzam, wraca wszystkie dobra duchowieństwu; jest to prosta restytucyja pod jedynym warunkiem, że duchowieństwo zapłaci na raz jeden 600 milijonów po datku, czy tam Subsidium Charitativum, jak to się nazwać podoba. Jużci rząd będzie to nazywał podatkiem, a Kościół subsidium. Czy znowu duchowieństwo nie będzie potym musiało przedać tych dóbr, czyli raczéj ich mobilizować, to inna kwestyja. O tym teraz, ile wiem, mowy nie ma. Kiedy o tym mówiono Papieżowi, czy się zgadza, miał odpowiedzieć: „Jacy dobrzy jesteście! Papież nigdy nie może się zgodzić, aby Kościół obdarli. Ale jeśli mię spytacie, czy ten projekt jest lepszy lub gorszy od piérwszego, odpowiem wam: Pewno że lepszy i daleko lepszy! Tak rzeczy stały w tym względzie przed kilku dniami.

Zbliżają się wielkie dni czerwcowe; wszyscy tu ich oczekują i krzątają się około przyjęcia głów świata chrześcijańskiego. Spodziewam się, że mimo wszelkich spiskowych tu wewnątrz i mimo Garibaldego i Garibaldinów naokoło; chociaż oblegli nas tu bycy z Bazan, i psi mnodzy otoczyli nas, listy moje jednak będą coraz weselsze i nowiny coraz świetniejsze.

X***

Najnowsze dzieła teologiczne.

A. *W Niemczech.*

1. *Bönninghausen*, Tractatus jurid. can. de **Irregularitatibus**, Fasc. 3 (ult.) str. 222 Mon. Theissing 20 sgr.

2. Corpus scriptorum ecclesiasticorum latinorum. Editum consilio et impensis academiae litterarum Caesareae Vindobonensis. Vol. I. W. Gerold. (Argum. *Sulpicii Severi* libri qui supersunt.) 1 tal. 2 sgr.

3. *Haas*, **Natur und Gnade.** Zur Einigung der Katholiken und Protestanten für Jedermann fasslich dargestellt. XIII, 165. Tübing. Laupp. 18 sgr.

4. *Kihn*, Die Bedeutung der Antioch. Schule auf dem exeget. Gebiete, nebst ein. Abhandl. über die ältesten christl. Schulen. Gekrönte Preisschrift. 198. Weissenburg, Ingolstadt (Kruelt.) 1 tal. 3 sgr.

5. *Martinet*, Die Philosophie des kath. Katechismus. Erklärung und Rechtfertigung der kath. Glaub. und Sittenlehre mit besond. Berücksicht. der wichtigsten Fragen und Einwürfe der Gegenwart. Nach dem Franz. 539. Mainz, Kirchheim. 1 tal. 5 sgr.

6. *Montalembert*. Die Mönche des Abendlandes vom h. Benedikt bis z. heil. Bernhard. Vom Verf genehm. dtsche Ausg. von P. Brandes. 3 Bd. XIV. XVI. 502, Regens Manz. 2 tal. 6 sgr.

7. *Hake*, Pragmat systym. Darlegung der Apostelgeschichte nach ihrem Hauptinhalt, zugleich als Apologetik der Kirche u. allg. Einleitung ins N. Test. Mit besond. Berücksicht. des neuer. Kritizismus. VIII. 292. Paderb. Schöningh.

8. *Rohling* Ueber den Jehovaengel des alt. Test. 90. Tuebingen; 10 sgr.

9. *Schneemann*. S. J. Die Freiheit u. Unabhängigkeit der Kirche. 116. Freib., Herder. 12 sgr.

10. *Balzer*, Die bibl. Schöpfungsgeschichte, insbesond. die darin enthalt. Kosmo- u. Geogonie in ihrer Uebereinstimmung mit der. Naturwissensch. 1 Theil. 437. Leipzig, Teubner 2 tal. 20. sgr.

11. *Krementz*, Das Evangel. im Buche Genesis, od. das Leben Jesu vorbildlich dargest. durch die Geschichte der Patriarchen Abraham, Isaak, Jacob u. Joseph. 108. Coblenz. Hergt. 12½ sgr.

12. *Knoll*. Predigten für d. Sonntage des Kirchenjahres (2 Schlussabtheil.) Brixen, à 24 sgr.

13. *Schuen*, Predigtenwürfe für d. kath. Kjahr. 1 Jahrgang 636. Paderb. Schöningh 1 tal. 18 sgr.

14. *Hunolt*, Fastenpredigten. Von der Erziehung der Kinder 85. Paderb. Schoeni. 6½ sgr.

15. *Fuhlrott*. Die Sünden der bösen Zunge. 6 Fastenpred. 83, St. Gallen, Sonderegger 9 sgr.

16. Id. Die Bitttage. 8 Pred. 106. Ibid. 10 sgr.

17. Id. Materialien f. Pred. u. Katecheten. 2. Bd. 2 Abth. str. 609—1146. Paderb. Schoeningh. 28½ sgr.

18. *Hebenstreit*. Jesus unser Vorbild. 7 Fastenpred. 88. Graz 13 sgr.

19. *Ricker*. Der Syllabus, ein Triumph der Wahrheit übdem Irrthum, dargest. in 14 Fastenbetr. XV, 187. Wien, Sartori. 20 sgr.

20. *Henrici*, 7 Fastenpredigten. Mainz, Kirchheim 7½ sgr.

21. *Lorinser*. Das heil. Herz Jesu. 7 Fastenpred. 112. Breslau, Aderholz, 16 sgr.

22. *D' Arsai*. Die Jesuiten. Ihre Lehre, ihr Unterrichtswesen, ihr Apostolat. Frei bearbeitet nach d. franz. VIII. 216. Wien, Sartori 12 sgr.

B. *We Francyji.*

1. *Arsac*. La papauté, ses ennemis et ses juges. Angers, 366 str.

2. *Delamare*. La congrégation de l' Index mieux connue et vengée. Paris, VII, 616.

3. *Dupanloup*, L' athéisme et le péril social. Paris, Douniol, 192.

4. Breviarium **Philosophiae scholasticae**, Grandclaude, Paris, Lethielleux. Dzieło znacznéj wartości. Krytyka wyraża się o nim pochwalnie.

5. *Craisson*. **Elementa juris canonici**, ad usum Galliae Seminariorum, XII, 743, 5 franków. Dzieło to głośne we Włoszech i we Francyji, zaprowadzono już we wielu seminaryjach.

6. *Gainet*, Histoire de l' ancien et du nouveau Test. par les seuls témoignages profanes, avec le texte sacré en regard, ou **La Bible sans la Bible.** Paris, Guenot, XXXIV, 396. Zmarły kardynał Gousset bardzo się tym dziełem interesował.

7. *Nourisson*, **La philosophie de st. Augustin** 2 vol. Paris, Didier. W dziele tym widać wiele pracy sumiennéj, wszakże autor nie sprostał zupełnie swemu zadaniu; w wielu miejscach dopuścił się niemałych pomyłek.

8. *Monod*, Explication de l' épître de st. Paul. aux Ephésiens. Paris, 6 fr. str. VII. 465.

9. *Thomassini*, Dogmata tehologica. Editio nova Besançon. Tom III. str. XVI. 820.

10. *De Wit*, De studio et usu Theologiae moralis san· Alph. de Ligorio. str. 168. Gandae (Monast., Theissing) 20 sgr.

11. *Acta* Sanctorum. Edit. novissima cur. *Carnaudet*.

12. *Baronii* Annales, denuo excussi et producti ab Aug. Theiner, tom 17.

13. *Darras*, histoire gênérale de l' église. tom 8. Angers 5 fr.

14. *Nicolas*, **L' art de croire**, ou préparation phil. à la foi chrétienne 2 vol. str. 900. Paris.

15. *Sarra*, Memoriale theologiae moralis cum resolutionibus praesertim novissimis sacrae Poenit. apost. str. 428. Lagny 3½ fr.

C. *We Włoszech.*

1. *Peronne*. Praelect. theol. in coll. Rom. habit. Editio 31. Vol. VIII. — IX. **De Sacramentis in specie**, Taurini Marietti.

2. *Sanseverino*, Philosophia christiana ... in compendium redacta ad usum scholarum clericalium. 2 vol. Neapoli, Manfredi Romae, Propag.

3. *Veratti*, Della pena di morte nelle condizioni attuali della società. Modena.

4. *Weitenauer*, Lexicon biblicum, in quo explicantur Vulgatae vocabula et phrases, quaecunque propter linguae hebraicae graecaeque peregrinitatem iniicere moram legenti possunt. Editio nova. Augusti, Marietti, str. 535.

Korespondencyja Redakcyji.

Ks. A. w J. Prenum. na „Żywoty Świętych“ nie odebraliśmy. Redakcyja *Tyg.* nie stoji w żadnym związku z Wydawnictwem „Żywotów.“ — Ks. Br. M. w Sem. Będzie zamieszczone. — Ks. A. Z. w Gal. Nadesłanéj nam mowy nie możemy drukować. —

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.